

Historia jedna z wielu

7 czerwca br. Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom wydała oświadczenie, w którym protestuje przeciw działalności historyka Jana Grabowskiego, reprezentującego w sprawie stosunków polsko-żydowskich pod okupacją niemiecką stanowisko zbieżne z Janem Tomaszem Grossem i Barbarą Engelking[1]. Ze swej strony dodam, że również tę sama metodologię badawczą, polegającą nie tylko na tendencyjnym wyborze źródeł, ale manipulacji nimi, co osobiście mu wytknąłem odnośnie znanych mi źródeł z akt gestapo ciechanowskiego[2].

Sygnatariusze oświadczenia zarzucają Grabowskiemu m.in., że „nie przestrzega podstawowych zasad rzetelności badacza, używając obrazowych i zdecydowanie przerysowanych określeń bardziej w celu budowania konstrukcji propagandowych niż pokazania rzetelnego obrazu. I tak nazywa „morzem zła” liczbę 1015 udokumentowanych żydowskich ofiar zamordowanych przez jednostki zdemoralizowane okrutną i nieludzką okupacją, a jednocześnie pomija wiele tysięcy osób ocalonych z Zagłady przez najczęściej bezimiennych bohaterów. Warto przypomnieć, że 6706 Polaków uhonorowanych zostało tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Przy tym możliwości pomagania Żydom były ograniczone także tym, że 85 % przedwojennej ludności żydowskiej nie władało językiem polskim, występowała więc bariera komunikacyjna”.

Jest oczywiste, że te 6706 Polaków uhonorowanych na dzień dzisiejszy przez Instytut Yad Vashem to tylko mała część tych, którzy ratowali Żydów podczas okupacji niemieckiej. Uhonorowaniu większości z nich stoją na przeszkodzie przede wszystkim rygorystyczne kryteria stosowane przez Yad Vashem (świadcstwo ocalonego Żyda lub potwierdzenie w dokumentach wytworzonych przez okupanta niemieckiego). Ponadto – co wykażę w niniejszym artykule – ze strony Yad Vashem mamy niejednokrotnie do czynienia z brakiem świadomości realiów okupacji niemieckiej oraz z brakiem świadomości tego, że jedną osobę narodowości żydowskiej ratowało z reguły kilku, a nawet kilkunastu Polaków.

Jednym z miejsc polskiej pomocy dla Żydów był KL Auschwitz – od 1942 roku jeden z ważniejszych ośrodków ich deportacji i zagłady, a od 1943 roku centralny ośrodek zagłady Żydów europejskich. Różnorodnej pomocy żydowskim więźniom KL Auschwitz udzielali polscy współwięźniowie – zarówno indywidualnie, jak i działający w konspiracji więźniarskiej. Pomoc dla więźniów żydowskich była jednym z priorytetów działalności polskiej konspiracji więźniarskiej. Wielką zasługą tej konspiracji było przekazywanie informacji o zagładzie Żydów i innych zbrodniach niemieckich w obozie do stosownych komórek Polskiego Państwa Podziemnego. Dzięki temu Rząd Polski na Wychodźstwie mógł szeroko informować aliantów o tym co działo się w KL Auschwitz. Ponadto pomocy więźniom-Żydom udzielali polscy robotnicy cywilni, pracujący w zakładach przemysłowych, w których zatrudniano więźniów KL Auschwitz. Piękną kartę zapisali też Polacy-mieszkańcy Górnego Śląska, ratujący więźniów żydowskich podczas pieszej ewakuacji KL Auschwitz w styczniu 1945 roku.

Większość Polaków, którzy pomagali żydowskim więźniom KL Auschwitz nie została uhonorowana przez Instytut Yad Vashem tytułem i Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Instytut Yad Vashem najwyraźniej nie posiada też wiedzy o tym, że jednemu więźniowi-Żydowi pomagało czasem wiele osób. Przykładem tego może być chociażby przypadek uratowania **Roberta Wolfa (Duba)** – więźnia żydowskiego nr 68735, pochodzącego z Ołomuńca w przedwojennej Czechosłowacji, a deportowanego do KL Auschwitz 19 października 1942 roku z KL Buchenwald. Więzień ten zbiegł 15 lipca 1944 roku z obozu KL Auschwitz III w Monowicach[3]. Za jego uratowanie Instytut Yad Vashem odznaczył w 1993 roku Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata **Wojciecha Basika** – polskiego rolnika z Korbielowa, którego Robert Wolf miał spotkać po swojej ucieczce z obozu na stacji Jeleśnia w powiecie żywieckim i który ukrywał go aż do wyzwolenia[4]. Wynikałoby z tego, że Wolf samodzielnie

pokonał dystans 50 kilometrów dzielący Monowice od Jeleśni, nie mając dokumentów, pieniędzy i na dodatek będąc ubrany w więźniarski pasiak.

Jest oczywiste, że było to niemożliwe. Nigdy nie zdarzyło się, żeby któryś z więźniów zbiegł z obozu „w czasie wymarszu do pracy” – jak opisuje to „Encyklopedia Sprawiedliwych” w historii Wojciecha Basika i Roberta Wolfa. Dystans pomiędzy bramą obozu KL Auschwitz III a fabryką IG Farbenindustrie w Monowicach, gdzie pracowali więźniowie, wynosił tylko 300 metrów. Po obu stronach drogi łączącej obóz z fabryką znajdowały się liczne posterunki uzbrojonych esesmanów. Poza tym, gdyby jakimś przedziwnym zrzędzeniem losu uciekający w takiej sytuacji więzień nie zginął od razu, to chcąc wydostać się ze strefy przyobozowej musiałby jeszcze ująć z życiem – co wydaje się całkiem nieprawdopodobne – od kul esesmanów pełniących straż na wieżach wartowniczych stojących wzdłuż ogrodzenia fabryki i obozu oraz pokonać tzw. drugi łańcuch straży SS.

W rzeczywistości historia ucieczki Roberta Wolfa z KL Auschwitz III wyglądała zupełnie inaczej niż to przedstawia „Encyklopedia Sprawiedliwych”. W ucieczce tej pomogli Wolfowi dwaj polscy robotnicy cywilni z zakładów IG Farbenindustrie – **Franciszek Gnaciński** i **Henryk Wierzbicki**, z którymi żydowski więzień zaprzyjaźnił się podczas pracy w fabryce. To oni przemycili i ukryli na terenie fabryki ubranie cywilne, perukę oraz sfalszowaną przepustkę. Bez tego Wolf – ubrany w więźniarski pasiak i z ogoloną głową – nie miałby szansy nawet na przejście przez posterunek kontrolny.

W dniu zaplanowanej ucieczki Wolf najpierw przebrał się w fabryce w ubranie cywilne. Następnie udał się razem z Gnacińskim i Wierzbickim do bramy fabryki. Kiedy Gnaciński odwrócił uwagę wartowników, Wierzbicki wraz z Wolfem przeszli bezpiecznie przez posterunek kontrolny. Po pokonaniu kilku kilometrów dotarli do pobliskiej stacji kolejowej w Dworach. Wierzbicki kupił Wolfowi bilet i towarzyszył mu wraz z Gnacińskim w dalszej podróży do Jeleśni – z przesiadkami w Spytkowicach, Wadowicach i Suchej Beskidzkiej. Obecność Wierzbickiego i Gnacińskiego podczas tej podróży była niezbędna. Wolf nie znał bowiem języka polskiego i w każdej chwili mógł zostać rozpoznany przez przypadkowego Niemca – esesmana, policjanta, żołnierza Luftwaffe z obrony przeciwlotniczej fabryki IG Farbenindustrie lub któregoś z licznych na tym terenie kolonistów niemieckich, a nawet niemieckiego konduktora w pociągu.

W miejscowości Hucisko – ostatnim przystanku kolejowym przed Jeleśnią – do pociągu, w którym podróżował żydowski uciekinier z KL Auschwitz wraz z dwoma polskimi opiekunami dosiadł się **Rudolf Basik** – brat Wojciecha. Został on wcześniej poproszony o pomoc w planowanej ucieczce Roberta Wolfa z obozu i jego ukryciu. Prośbę tę przekazał Rudolfowi Basikowi Franciszek Gnaciński za pośrednictwem matki swojej narzeczonej, a po uzyskaniu jego zgody osobiście spotkał się z nim w mieszkaniu narzeczonej **Jadwigi Miodońskiej** w Żywcu i omówił szczegóły. Rudolf Basik był mieszkańcem Korbielowa i pracował w szpitalu miejskim w Żywcu, gdzie zajmował się zaopatrywaniem szpitala w żywność, paleniem w piecach i innymi pracami technicznymi. Poleciała go Gnacińskiemu matka Jadwigi Miodońskiej jako osobę godną zaufania, co okazało się prawdą.

Po wejściu do pociągu Rudolf Basik przekazał Wolfowi dokument tożsamości, tzw. „palcówkę” [5], który musieli posiadać Polacy na ziemiach wcielonych do Rzeszy i który jako jedyny był respektowany przez niemieckie władze policyjne w powiecie żywieckim. Był to oryginalny dokument na nazwisko Józefa Krzesaka (osoby prawdziwej, ale już wówczas nieżyjącej), który Rudolf Basik skradł z niemieckiego urzędu w 1939 roku, wykorzystując chwilową nieobecność niemieckiego urzędnika.

Po opuszczeniu pociągu na stacji w Jeleśni nieufny Wolf nie zastosował się jednak do polecenia Rudolfa Basika i zamiast „palcówki” pokazał niemieckim żandarmom Ausweis, który otrzymał od

Gnacińskiego i który nie był respektowany przez niemiecką policję na terenie powiatu żywieckiego. Został w związku z tym zatrzymany razem z Wierzbickim. Ukarano ich karą porządkową, która polegała na wielogodzinnej pracy przy oczyszczaniu przykopu, po odbyciu której mieli powrócić do podanych w ich dokumentach miejscowości zamieszkania. W tym czasie Rudolf Basik wynajął furmankę od jednego z mieszkańców miejscowości Krzyżowa, a po zwolnieniu przez żandarmów Wolfa i Wierzbickiego dyskretnie przejął Wolfa i pojechał z nim furmanką do Korbielowa. Podczas tej podróży byli dwukrotnie kontrolowani przez żandarmów – w Krzyżowej i Korbielowie. Za każdym razem Wolf okazywał już jednak żandarmom właściwy dokument, czyli wspomnianą „palcówkę”.

W Korbielowie Rudolf Basik najpierw udał się ze zbiegiem do domu swojego brata **Franciszka Basika** i dopiero wieczorem przeprowadził Wolfa do domu, w którym mieszkali jego bracia **Wojciech** i **Bronisław** oraz siostra **Wiktoria**. Wojciech Basik nie był zorientowany w sprawie i o niczym uprzedzony, ale bez wahania zgodził się na ukrycie żydowskiego zbiega z Auschwitz.

Tak opowiedział o tym w swojej powojennej relacji: *„Aby zrozumieć moją postawę, muszę swoją opowieść rozpocząć od jesieni 1939 roku. W czasie trwania kampanii wrześniowej ja, mój brat Rudolf Basik oraz koledzy z tej samej miejscowości, tzn. Józef Mocek, Wincenty Juraszek i Wincenty Jankowski, pomagaliśmy polskim żołnierzom, którzy znaleźli się w lasach na Pilsku. Donosiliśmy im żywność, a następnie pomagaliśmy im się rozmundurować, ukryć broń oraz wydostać się z wymienionego rejonu”*. Za pomoc polskim żołnierzom Wojciech Basik został wówczas zatrzymany przez żandarmerię niemiecką i był torturowany, ale nikogo nie wydał.

Wolf nie chciał, żeby przeprowadzić go na stronę słowacką i po kilku dniach poprosił rodzinę Basików o dalsze ukrywanie. Jego prośba została spełniona. Ukryto go w stodole, w długim tunelu wydrążonym w słomie.

Niedługo po ukryciu Wolfa w gospodarstwie swojego brata Wojciecha Rudolf Basik został wywieziony na roboty przymusowe do Kraju Sudeckiego w rejon Karlowych Varów. Zbiegł stamtąd przed Bożym Narodzeniem 1944 roku i powrócił nielegalnie do Korbielowa. Wówczas dowiedział się, że Wolf nieopatrznie ujawnił miejsce swojego ukrycia przed żoną mieszkańca Korbielowa Franciszka Niewdana i był przez niego szantażowany. *„Wiedząc o tym porozmawiałem z Niewdanem i wręcz zagroziłem mu, że jeśli ośmieli się zrealizować swoje pogroźki, to powiesimy go jak psa w jego własnej stajni”* – stwierdził w swojej relacji Rudolf Basik. Ryzyko ukrywania Wolfa zwiększył też fakt stacjonowania od jesieni 1944 roku wojsk niemieckich w Korbielowie. Niemiecka żandarmeria wojskowa przeprowadzała odtąd częste rewizje w domach w poszukiwaniu osób ukrywających się i partyzantów.

W tej sytuacji Rudolf Basik zdecydował o przeniesieniu Wolfa do wsi Krzyżowa i umieszczeniu go u rodziny **Władysława Cudzicha**. Po ofensywie styczniowej wojsk radzieckich front zatrzymał się w lutym 1945 roku na Żywiecczyźnie tak, że Krzyżowa i Korbielów nadal znajdowały się pod okupacją niemiecką. Wówczas Wolf na swoją prośbę został przeprowadzony na radziecką stronę frontu przez **Marię Jędrzejasa**. Niestety w miejscowości Przyborów został zatrzymany przez żołnierzy radzieckich i przekazany w ręce kontrwywiadu wojskowego Smiersz, który posądził go o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Wtedy po raz kolejny uratowali go Basikowie. Po wyzwoleniu Korbielowa zjawili się u nich trzech oficerów Smiersz z aresztowanym Wolfem. Dzięki potwierdzeniu przez Basików jego tożsamości oraz faktu, że jest byłym więźniem Auschwitz został uwolniony i ocalony w ten sposób najprawdopodobniej od egzekucji albo przynajmniej deportacji na Syberię. Wolf ponownie zamieszkał u Wojciecha Basika w Korbielowie, a rodzina Basików jeszcze raz wybawiła go od kłopotów potwierdzając jego tożsamość, kiedy tym razem został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO.

Po zakończeniu wojny Robert Wolf wyjechał do Pragi. Kilka miesięcy później powrócił jeszcze do Krzyżowej, by zabrać ze sobą **Stanisławę Cudzich** – siostrę Władysława Cudzicha – z którą się ożenił.

W ocaleniu Roberta Wolfa uczestniczyło co najmniej dwunastu Polaków, przy czym rodzina Basików ratowała go przynajmniej czterokrotnie – po zatrzymaniu Wolfa przez żandarmerię w Jeleśni, po odmowie Wolfa przeprowadzenia go na Słowację, po realnym niebezpieczeństwie denuncjacji pod koniec 1944 roku i po aresztowaniu go przez Smiersz.

Według relacji Wojciecha Basika największe zasługi w ukrywaniu i ocaleniu Roberta Wolfa miał jego brat Rudolf. Niestety ani Franciszek Gnaciński ani Henryk Wierzbicki, którzy zorganizowali i przeprowadzili ucieczkę Roberta Wolfa z Auschwitz, ani Rudolf Basik, który najbardziej przyczynił się do jego ocalenia, ani inne osoby zaangażowane poza Wojciechem Basikiem w ukrywanie Wolfa i pomoc dla niego, czyli Franciszek, Bronisław i Wiktoria Basikowie oraz rodzina Cudzichów, Maria Jędrzejka, Jadwiga Miodońska i jej matka nie zostali w jakikolwiek sposób uhonorowani przez Instytut Yad Vashem^[6].

Opisana przeze mnie historia nie była przypadkiem odosobnionym. Była jedną z wielu historii heroicznej polskiej pomocy dla Żydów, skazanych przez hitlerowskie Niemcy na zagładę. Jan Grabowski usilnie propaguje m.in. tezę o tzw. „Judenjagd” – „polowaniu na Żydów”, które po likwidacji gett i deportacji większości Żydów do ośrodków zagłady mieli urządzać Polacy w stosunku do ukrywających się Żydów. Grabowski opisał ów „Judenjagd” na podstawie odosobnionego przykładu działania polskiej policji granatowej i wiejskich straży nocnych z powiatu Dąbrowa Tarnowska (*„Judenjagd. Polowanie na Żydów. Studium dziejów pewnego powiatu”*, Warszawa 2011), ale uważa, że było to zjawisko niemal powszechne. Stąd zresztą wzięła się skandaliczna teza bliskiego mu Jana T. Grossa, że Polacy jakoby zgładzili podczas okupacji niemieckiej więcej Żydów niż zabili Niemców. Książka Grabowskiego *„Polowanie na Żydów. Zdrada i morderstwo w okupowanej przez Niemcy Polsce”* została uhonorowana w 2014 roku nagrodą Instytutu Yad Vashem.

Skoro tak, to należy zadać pytanie, dlaczego tego „Judenjagd” nie było w Korbielowie na Żywiecczyźnie? Dlaczego tam ratowano Żyda, na dodatek pochodzącego z obcego kraju? Dlaczego zorganizowano temu obcemu człowiekowi ucieczkę z KL Auschwitz i z narażeniem życia wielu osób ukrywano go? Przecież nie dla pieniędzy, bo tych jako więzień KL Auschwitz nie posiadał. Nie mógł też obiecać swoim wybawicielom żadnej innej korzyści materialnej, bo cały jego majątek Niemcy skonfiskowali mu jeszcze przed deportacją do KL Buchenwald. Korbielów był jakimś wyjątkiem? Mieszkali w nim tacy sami chłopcy jak w innych miejscowościach i regionach Polski, o takim samym poziomie wykształcenia i statusie materialnym, wyznający tę samą religię. Otóż Korbielów nie był wyjątkiem, był regułą.

Tego jednak nie wiedzą zachodni odbiorcy publikacji Jana Grabowskiego i innych autorów propagujących tezę o polskim współudziale w zagładzie Żydów dokonanej przez III Rzeszę Niemiecką. Zachodnia opinia publiczna otrzymuje od nich przekaz, że w okupowanej przez Niemcy Polsce znacznie wzmógł się antysemityzm, który już przed wojną miał być duży, a Polacy w swej większości byli zadowoleni z nieszczęścia, jakie spotkało Żydów oraz korzystali na nim materialnie przejmując mienie żydowskie.

Truizmem wydaje się stwierdzenie, że próba przypisania Polakom współodpowiedzialności za niemieckie zbrodnie z okresu drugiej wojny światowej, w tym przede wszystkim za zagładę Żydów, stanowi działanie na szkodę Polski. To już nie jest zwykłe działanie na szkodę, to nie jest zwyczajne naruszanie dobrego imienia i deformowanie obrazu historii. To jest po prostu polityczna agresja. Dobrze przygotowana i sprawnie prowadzona z wielkim rozmachem. Niestety

dotychczasowe próby przeciwstawienia się tej agresji ze strony polskiej należy uznać za nieudolne. Świat dzisiaj ma wiedzę na temat stosunku Polaków do Żydów w czasie drugiej wojny światowej na podstawie obrazu, który narysowali m.in. Jan T. Gross i Jan Grabowski.

[1] „*Stanowczo sprzeciwiamy się działalności i wypowiedziom Jana Grabowskiego*”. *Oświadczenie*, <http://www.wpolityce.pl>, 7.06.2017.

[2] B. Piętka, recenzja publikacji: A. Namysło (red.), „*Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do Rzeszy*” (Warszawa 2008), „*Zeszyty Oświęcimskie*” nr 26, Oświęcim 2010, s. 320, 322-326.

[3] D. Czech, „*Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*”, Oświęcim 1992, s. 711.

[4] S. Bender, I. Gutman (red.), „*The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations. Rescuers of Jews during the Holocaust*”, S. Bender, S. Krakowski, „*Poland*”, Jerusalem 2004, t. I, s. 80-81.

[5] Anmeldung zur polizeilichen Einwohnererfassung (Zgłoszenie celem policyjnego stwierdzenia ludności) – dwustronny dokument z odciskiem palca (Fingerabdruck), stąd nazwa „palcówka”.

[6] Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Zespół Wspomnienia, t. 141, k. 71-89, wspomnienia Henryka Wierzbickiego; Zespół Oświadczenia, t. 88a, k. 87, relacja byłego więźnia Arnošta Taubera; t. 88a, k. 131-137, relacja byłego więźnia Roberta Duba (w obozie Wolfa); t. 88a, k. 164, relacja byłego więźnia Karela Minca; t. 100, k. 2-23, relacja Henryka Wierzbickiego; t. 124, k. 14-23, relacja Rudolfa Basika; t. 124, k. 24-28, relacja Wojciecha Basika; Zbiór korespondencji. Korespondencja nr 5941/86 dot. Roberta Wolfa (Duba); Häftlings-Personal-Karte. Sygn. D-Au I-3a/1685-1950, nr inw. 174174, t. 8, k. 348-349, karta personalna więźnia Roberta Wolfa; IZ-8/Gestapo Łódź/4a, nr inw. 155917, t. 6, mikr. 90/200-201, telegram o ucieczce więźnia Roberta Wolfa.

Bohdan Piętka

Oświęcim, 13 czerwca 2017 r.

„*Myśl Polska*” nr 25-26 (2141/42), 18-25.06.2017, s. 14-15